

Katolicki parlamentarzysta w debacie nad in vitro

Parlamentarzysta uważający się za katolika powinien mieć sumienie uformowane po katolicku. Oznacza to, że taki parlamentarzysta nie dopuszcza do siebie hipotezy podwójnego sumienia czy podwójnej prawdy (prawdy prywatnej i prawdy publicznej, prawdy „wyznaniowej” i prawdy oficjalnej czyli politycznej). Tego rodzaju wybiegi sofistyczne oznaczają zdradę wiary i zdradę Ojczyzny a ostatecznie zdradę rozumu i własnego człowieczeństwa, którego punktem szczytowym jest świadomość więzi z Bogiem jako Stwórcą i Odkupicielem. Parlamentarzysta powinien być uczciwie wyszkolony w przedmiocie debaty i wiedzieć, że żaden parlament nie może zmieniać tych praw, które Bóg ustanowił i związał na wieczność z antropologiczną czyli etyczno-osobową konstytucją małżeństwa, jako jedyną pod niebem instytucją powołaną do przekazywania życia ludzkiego przez zrodzenie będące uczestnictwem w misterium Stworzenia. Wszelkie pomysły na „produktowanie” istot ludzkich, nawet nazwane „reprodukcją” w duchu konferencji ONZ-towskich przy użyciu jakiejś biotechniki, zakładają, że człowieka można pojmować jako istotę będącą wypadkową procesów bio-technicznych, czyli efektem produkcji. Cała logika procederu in vitro zawiera w sobie podeptanie człowieczeństwa osób biorących udział w imprezie produkcyjnej, podeptanie godności osobowej istoty, którą chce się „wyprodukować” lub „wyhodować”, zawiera obrazę honoru całej ludzkości a nade wszystko jest wielkim bluźnierstwem wobec Imienia Bożego jako Stwórcy i Ojca i pewnego rodzaju świętokradztwem, wobec faktu, że w świetle Objawienia Bożego ciało ludzkie (zwłaszcza małżeństwo jako „jedno ciało”) jest świątynią Boga. Jeżeli parlamentarzysta tego nie rozumie, to nie powinien się uważać za katolika. A nawet jeśli jest „tylko” człowiekiem, nie powinien nigdy głosować „za”, jeżeli jest istotą myślącą.

Ks. prof. dr hab. Jerzy Bajda